Nr. 34. Warszawa, Poniedziałek dnia 30 Stycznia (11 Lutego) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 26.
Zachód słońca o g. 5 m. 04.

Długość dnia g. 9 m. 38.
Przybyło dnia g. 1 m. 44.

Poniedziałek 11 Lutego

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Poniedz.	Saturnina Kap. M.
Wtorek	Eulalii Panny M.
Sroda	Julianą M.
Czwartek	Walentego K. M.
Piątek	Szczęsnego M.
Sobota	Julianny P. M.
Niedz.	Donata M.

Od Administracyi.

—o—

— Wyszedł z druku zeszyt XIII-ty „Encyklopedyi kieszonkowej“, z dwoma tablicami, obejmujący wyrazy, Milczewicz-Nowakowski „i jest do odebrania w kantorze Redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich“.

Wiadomości Dworskie.

—o—

Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejszym raporcie p. ministra spraw wewnętrznych, o wyrażeniu uczuć wiernopoddańczych przez mieszkańców gminy Budziszewice w gubernii piotrkowskiej, z powodu cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości i Najdostojniejszych Ich Dzieci, od grożącego Im niebezpieczeństwa w czasie rozbicia pociągu Cesarskiego, najmiłościwiej napisać raczył: *„Serdecznie dziękujemy wszystkim“.*

Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejszym raporcie p. ministra spraw wewnętrznych o wyrażeniu wiernopoddańczych uczuć przez wojtów gmin i sołtysów wsi w powiecie konstantynowskim, oraz mieszkańców gmin Kutlewo, Nowomińsk i Kałuszyn, osady Latowicze, gmin Chruścice, Iwonie i Jakóbów, wójtów gmin powiatu łowickiego wraz z nowozaciężnymi, ich rodzicami i opiekunami, z powodu cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości i Najdostojniejszych Ich Dzieci, od grożącego Im niebezpieczeństwa w czasie rozbicia pociągu Cesarskiego, najmiłościwiej napisać raczył: *„Serdecznie dziękujemy wszystkim.“*

(„Warszawskij Dniewnik“).

Wiadomości Kościelne.

Jutro w kościele Pofranciszkańskim przy ulicy Zakroczymskiej, przed ołtarzem św. Antoniego, odprawi się uroczysta wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą.

Jutro też w kościele Popaulińskim w kaplicy Matki Bozkiej Częstochowskiej, o 9-ej rano, odbędzie się solenna wotywa.

Z chwili bieżącej.

— —

Dwa fakty wydarzyły się w Niemczech, przykre zarówno dla księcia Bismarcka, jak i dla dynastyi panującej.

O jednym z nich wspominaliśmy już, a jest nim owa interpelacya w parlamencie, wniesiona przez opozycyę w w sprawie Geffckena.

Słaba odpowiedź ministra w obronie postępowania rządowego, uważana jest wobec przekonywającego rozumowania opozycyi, za porażkę dla kanclerza dotkliwą, którą uznaje nietylko parlament, ale i ogół szeroki.

Inny znów fakt tejże natury i również niemiłego znaczenia, zrodziła sprawa podwyższenia listy cywilnej dla króla pruskiego.

Jakkolwiek powiększenie listy uchwalone zostało większością głosów, o czem niepodobna było powątpiewać, ze względu na rzecz dotyczącą osobistych interesów monarchy, jednakowoż i tu wystąpiła przeciw temu wnioskowi opozycya — a jej przedstawiciele: Virchow i Richter, jawnie sprzeciwiali się podwyżce.

Zachowywanie się ich takie ma donioślejsze znaczenie, gdyż opozycya w ten sposób ujawniła swe nieprzychylne usposobienie i względem panującej osoby.

Jest to rzeczywiście objaw szczególny, niezwykły, zwłaszcza ze względu na śmiałość, jaka go cechuje.

O nowym ministrze francuzkim sprawiedliwości, p. Guyot Dessaignes, podawane są szczegóły, że był za cesarstwa prokuratorem, a potem sędzią. W izbie deputowanych nie należy wyraźnie do jakkiegokolwiek obozu, z przekonań jest przecie radykalistą — zakrawa on raczej na biurokratę, niż na polityka.

Do licznych opowiadań o przyczynach śmierci arcyksięcia Rudolfa, przybywają także dowodzenia o obłędzie, któremu zgon jego przypisują.

Zastanawiając się nad możliwością obłąkania, dotknęliśmy już kwestyi dziedziczności, wskazaliśmy na wujów jego, Ludwika i Ottona bawarskiego, uległych pomieszaniu umysłów.

Owoż według jednej z nowych opowieści, arcyksiążę sam się obawiał dla siebie losu wujów i często o tem mówił. Lubił rozprawiać o wędrówce dusz i utrzymywał nieraz, że może w jego ciele znalazł schronienie duch którego z nieszczęśliwych Wittelsbachów. Istotnie, podobne myśli mogłyby świadczyć o zboczeniu umysłowem.

Zgon arcyksięcia, jak powiadają, nie pozostanie bez wpływu na zaostrzenie powstającego obecnie zatargu o organizacyę wojskową monarchii.

Opozycya występuje przeciw znacznej podwyżce kontyngensu rekrutów, projektowanej przez rząd; przeciwnicy tej sprawy utrzymują, że skoro norma podwyższona będzie przyjęta, to później już tylko inicyatywa korony może zmniejszyć kontyngens rekrutów o 102 tysiące ludzi.

Lubo Tisza uspakajał, że, według

53

Wielki Los

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

przekład z francuzkiego

(Ciąg dalszy.)

— Cieszę się w takim razie prawdziwie, że ją zobaczę... Bo i ja do nikogo nie miałam takiego pociągu jak do niej... Bardzo często o niej myślałam, a zawsze z sercem bijącem. — Zdawało mi się, że ją znam od bardzo dawna i że ją zawsze kochałam...

Podanie rannego posiłku przerwało rozmowę dwóch sąsiadek, ale lody były już przełamane, jedna i druga z równą niecierpliwością oczekiwały wizyty panny de Rhodé...

XV.

Codzień Klara otrzymywała list od Adryana, list pełen czułości.

I miała wielką ochotę odpowiedzieć narzeczonemu i wypowiedzieć wszystko co się działo w jej duszy, ale nie mogła jeszcze poruszać zwichniętą ręką, a nie chciała nikomu powierzać tajemnic swego serca.

Nadszedł czwartek.

— Czy zobaczymy dzisiaj pannę de Rhodé?... pytała Klara Teresy.

— Mam nadzieję... Musiałaby bardzo cierpiącą być chyba...

Uderzyła dwunasta.

Odwiedzający zaczęli się schodzić na salę św. Anny.

Teresa i Klara miały oczy we drzwi wlepione.

— A oto jest nasza pani... zawołała naraz Teresa, zobaczywszy matkę Józefę, prowadzącą niewidomą bardzo bladą i bardzo mizerną.

Klara uczuła gwałtowne bicie serca, gdy matka Józefa przyprowadziła niewidomą do łóżka służącej...

— O! moja kochana pani wykrzyknęła ostatnia z pełnemi łez oczyma, jakże szczęśliwą jestem, że panią widzę...

— A ja, moja poczciwa Tereso, tak pragnęłam przyjść do ciebie... odrzekła niewidoma. — Jakże się miewasz?...

— Gorączka mnie opuściła... mam się wcale nieźle... Ale pani... pani?...

— Jeszcze jestem osłabioną ale czuję się zupełnie zdrową, dzięki staraniom Józefy...

Paulinę posadzono pomiędzy łóżkami Teresy i Klary.

Ta ostatnia przypatrywała się niewidomej z głębokiem wzruszeniem, oczekując jak Teresa oznajmi o jej obecności...

— Czy był u pani prawnik?... spytała Teresa.

— Nie... Nie był nikt zgoła...

Więc nie ma żadnych wiadomości?...

— Żadnych a żadnych, to też straciłam już cierpliwość i zniechęcenie mnie ogarnia... Nie śmiem się już niczego spodziewać i zapytuję czasami, czy Pan Bóg za moje przeszłe winy, nie rozłączył mnie na zawsze z córką moją...

Ostatnie te słowa obudziły uwagę Klary.

Matka mówiąca o zniknionej swojej córce, przypomniała jej opowiadanie Maryi-Joanny.

— Niech pani nie przypuszcza sobie nic podobnego do głowy... odezwała się żywo Teresa. — I tak już pani za dużo wycierpiała za swój błąd bezwiedny przecie... Pan Bóg jest miłosierny... zmiłuje się z pewnością nad panią... pozwoli, aby Joanna Marya została ci oddaną...

— Joanna-Marya! — krzyknęła nagle Klara, podniosłszy się na łóżku jak śmierć blada, z iskrzącemi się oczyma z drżącemi rękoma.

— Pani powiedziała Joanna-Marya, panno Tereso?...

Posłyszawszy głos wymawiającej te słowa, niewidoma zatrzęsła się cała.

— Kto to mówił? — Kto powtórzył imię Joanny-Maryi? — zapytała wzruszona.

— Ja... ja... proszę pani, odpowiedziała młoda dziewczyna, pochylając się do rąk niewidomej.

— Któż to taki?...

— Ja.. Klara Gervais...

— Klara Gervais!... to biedne dziecko, co ta nikczemna istota śmiała posądzać o kradzież...

— Której nie popełniłam... przysięgam... i dla tego mnie uniewinnili.

— Wierzę ci... wierzę... dla mnie wcale nie potrzeba było dowodów... Ani na chwilę nie wątpiłam o tobie... Więc to ty, pieszczoszko moja, jesteś tutaj, wolna i oczyszczona w oczach wszystkich... ciągnęła niewidoma przyciskając ręce dziewczęcia do swojego serca.

— Tak pani... odpowiedziała drżącym głosem Klara, całując po rękach Paulinę — jakże pani wdzięczną jestem żeś o mnie nie zwątpiła... Ale pozwól mi pani mówić... pozwól mi się pani za-

pojmowania rządu, po latach dziesięciu potrzebna będzie w tej mierze nowa uchwała sejmu, to jednak odpowiedziano mu, jaką rękojmię można mieć dla tego zobowiązania w przyszłości, gdy na tronie zasiąść może nowy monarcha.

Gdyby następcą tronu był wciąż jeszcze arcyksiąże Rudolf, to zbyt mu ufano, ażeby podnosić podobne obawy.

Teraz zaś postać rzeczy się zmieniła, nie wiadomo bowiem, jakich przekonań będzie domniemany następca tronu ks. Franciszek-Ferdynand.

Niepokój madziarów w tym względzie ma być wreszcie w ten sposób rozproszony, że Tisza zobowiąże się im wyjednać rękojmię odpowiedniego politycznego wychowania dla pomienionego księcia, mającego z czasem odziedziczyć koronę cesarską.

Kronika polityczna.

Francya. Pierwszy sekretarz poselstwa niemieckiego w rozmowie z pewnym dziennikarzem francuzkim oświadczył, iż dr. Eudes nie miał papierów swoich w porządku i dla tego poselstwo trzyma się swoich przepisów. Eudes zażądał — mówił sekretarz — paszportu do Strasburga. Odpowiedni urzędnik w zamian zażądał od doktora pozwolenia policyi strasburskiej na pobyt tamże, koniecznego dla wydania paszportu. Następnego dnia wrócił Eudes z telegramem swego brata, który mu oznajmił, iż policya strasburska przychyla się do żądania doktora. Depesza ta wszakże nie miała charakteru urzędowego i ztąd była bez znaczenia. Poselstwo niemieckie nie otrzymało żadnego zawiadomienia od władz strasburskich, ztąd też nie mogło założyć veta wobec urzędowego pozwolenia policyi strasburskiej. Poselstwo niemieckie wogóle nie może decydować w podobnych wypadkach. Jeżeli władze miejscowe w Strasburgu wydadzą opinię przychylną, w takim razie paszport zostaje wydany, w przeciwnym razie, paszportu nie wystawią. Zresztą ani hr. Münster, ani sekretarze poselstwa nie mają bezpośrednio do czynienia z biurem paszportowem. Biuro to funkcyonuje zupełnie samodzielnie.

* Boulanger wyjeżdża do Korsyki, gdzie bonapartyści przygotowują dlań wielkie owacye.

Austrya. Pisma węgierskie bez różnicy kierunku, oceniają w entuzyastycznych wyrazach manifest cesarza, zaznaczają szczególnie wagę zapewnienia, dotyczącego kierunku i wyrażają przekonanie, że wielkoduszne słowa cesarza znajdą drogę do serca narodu, który jakkolwiek rozłączony walkami politycznemi, w uczuciu miłości i wierności dla domu królewskiego, jest zupełnie jednomyślny. Kilka pism spodziewa się, iż stolica węgierska, w której murach para cesarska wkrótce przebywać będzie, przygotowuje jej godne powitanie.

* „Budapesti Hirlap“ pisze: W poniedziałek przybywają do Pesztu, Najjaśniejsi państwo. Stolica węgierska powołaną została do udzielenia pierwszej pociechy, pierwszego balsamu. Całe miasto powinno być obecnem na ich przyjęciu; setki tysięcy powinny dnia tego utworzyć szpaler od dworca do zamku królewskiego i powitać najjaśniejszych państwa manifestacyą najszczerszej miłości i przywiązania. Niechaj zapomną śród nas o cierpieniu, po wielkim bólu serdecznym łzy swoje zamienią w łzy radości.

* Cesarz wystosował do armii odezwę z podziękowaniem za okazane mu współczucie.

* Cesarz przyjmował w południe prezydya obu izb rady państwa, do których, głęboko wzruszony, przemówił jak następuje:

„Wszystkie ludy Austryi okazały mi tyle miłości, wierności i patryotyzmu, tyle przywiązania do dynastyi,—kładę nacisk na to — do dynastyi, że znalazłem w tem, obok myśli o Wszechmocnym, największą pociechę w mem ciężkiem cierpieniu. Nie bacząc na straszny cios losu, spełniać będę w dalszym ciągu wiernie i sumiennie moje obowiązki panującego. Ile mam do zawdzięczenia casarzowej, jaką wielką podporą była mi w tych smutnych dniach, nie jestem w stanie wypowiedzieć. Nie mam słów, aby podziękować dostatecznie niebu za taką towarzyszkę życia. Powtórzcie to; im więcej to rozpowszechniać będziecie, tem wdzięczniejszym wam będę.“

* Do burmistrza Uhl, rzekł cesarz podczas przyjęcia przedstawicieli miasta Wiednia:

„Mój syn był dobrym Wiedeńczykiem; wszak my także jesteśmy jednym ludem, jedną rodziną.“

* Do Pesztu para cesarska dziś popołudniu przybędzie pociągiem dworskim. W kołach studenckich postanowiono wziąć korporacyjnie udział w przyjęciu pary monarszej. Studenci zamierzają w szatach żałobnych, z krepą na kapeluszach i ramieniu, udać się na dworzec i tam, jak również na ulicach, prowadzących do zamku w Budzie, utworzyć szpaler. Nadto chcą wezwać mieszczaństwo do udziału w cichem i uroczystem przyjęciu.

Serbia. Jako przyszłego prezesa gabinetu, wymieniają generała Savę Gruicza, który w komisyi konstytucyjnej odgrywał rolę przewodniczącego, i który na początku zeszłego roku był naczelnikiem rządu radykalnego. Król i radykaliści pragną powrócenia do gabinetu Tauczanowicza, zdaje się jednak, iż uwydatniły się jakieś osobiste trudności, ktore stanęły na przeszkodzie oddaniu mu, a przez niego przyjęciu teki wybitniejszej. Nie zdaje się zatem być rzeczą nieprawdopodobną, że Tauczanowicz po za obrębem gabinetu odegra przewodniczącą rolę parlamentarną, — stanąwszy w charakterze prezesa na czele skupczyny. Jako przyszłego ministra skarbu, wymieniają Wnicza, który w zeszłym roku zarządzał już z powodzeniem tym samym wydziałem. Ministrem spraw zagranicznych ma zostać Gyorgyewicz, będący z powodu zdolności swoich i lojalnego zachowania się w wielkich u króla łaskach. Wymieniają nadto nazwiska Weliminowicza i Miłosawljewicza, należących także do poprzedniego gabinetu Gruicza. Nominacya gabinetu radykalnego, według najświeższych doniesień z Belgradu, wkrótce nastąpi. Ministeryum Gruicza, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w połowie bieżącego miesiąca stać już będzie przy sterze rządu i niezwłocznie rozpocznie prace, które nań czekają. Zadanie jego z wielu względów będzie trudnem. Szczęśliwe rozwiązanie go, powiedzie się w takim tylko razie, jeżeli gabinet Gruicza postąpi oględnie i z wielkim taktem. Dodać do tego należy, że król pierwiastkowo myślał o utworzeniu koalicyjnego z radykalistów i liberałów złożonego rządu. Zaniechał jednak tej myśli i pominął teraz stronnictwo Ristiсza zupełnie.

Posiedzenia.

I.

Przytułki.

W sobotę odbyło się posiedzenie członków oddziału przytułków dla wychodzących ze szpitali.

Na wstępie sesyi odbyły się wybory. Jednomyślnie powołano na vice-prezesa p. Albina Dziekońskiego, na drugiego vice-prezesa p. Józefa Rentla, na sekretarza p. Czesława Gąsowskiego, na pierwszego kontrolera p. Aleksandra Makowieckiego, na drugiego kontrolera p. Aleksandra Rodkiewicza, na opiekuna przytułku dla chrześcian p. Józefa Rentla, na opiekuna przytułku dla starozakonnych p. Henryka Levy.

Według sprawozdania, odczytanego przez p. Makowieckiego, w przytułku dla chrześcian 616 rekonwalescentów w ciągu roku ubiegłego spędziło 4,858 dni instytutowych, w przytułku zaś dla żydów 325, przebyło dni 2,693.

Koszt utrzymania przytułku dla chrześcian wyniósł rs. 1,504 kop. 64, dla żydów zaś rs. 1,109.

Wydatki uczyniły ogółem na przytułki rs. 2,188 kop. 73, że jednak wpływy przyniosły rs. 5,634 kop. 49, przeto czystego zysku pozostało na rok bieżący rs. 3,445 kop. 76. —j—

II.

Sesya chemików.

Między godz. 8 a 10 wieczorem w sobotę, odbyło się w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu posiedzenie oddziału chemików.

Dr. Bujwid mówił o bakteryologii i wykazywał ścisły jej związek z chemią, polegający na wzajemnych usługach, jakie sobie oddają obiedwie te umiejętności przy objaśnianiu różnych zjawisk. Dalej opisywał dr. Bujwid bakterye barwnikowe, różową w postaci proszku, ukazającą się na artykułach spożywczych, choleryczną, która po zniszczeniu nabiera koloru żółtego i wreszcie mówił o bakteryi, jaką odnalazł w bryłkach gradu, spadłego podczas pamiętnej burzy dnia 4 maja r. 1887.

Obecność bakteryj w gradzie usprawiedliwia teoryę, że grad powstaje nie z pary wodnej w powietrzu, lecz z kropli wód, porwanych z ziemi prądami powietrznemi.

---

pytać... Wzbudziłaś pani w biednej duszy mojej pewne marzenia... wywołałaś pewne nadzieje...

— Marzenia... nadzieje?... powtórzyła panna de Rhodé zdziwiona.

— Tak... tak... odpowiedz pani... odpowiedz, błagam cię... Zobaczysz zaraz, że nie jestem waryatką przecie... Szukasz pani, nieprawda, albo raczej poszukują w imieniu pani młodej dziewczyny?

— Tak... moje dziecko, córki, którą mi porwano...

— Czy nie tak dawno, będzie temu dni piętnaście — nie przedstawiano pani za tę córkę... pewnej panienki?...

— Tak... tak... moje dziecko.

— Nazywała się ona Joanna-Marya?

— Tak... tak... Ale zkądże ty wiesz to wszystko?...

— Zaczekaj pani... zaczekaj!... To dziecko ranne, znalezionem było na barykadzie na ulicy de la Roquette i było wychowane przez Opiekę publiczną...

— Prawda.., wszystko to prawda... mówiła Paulina de Rhodé, drżąca od stóp do głów... Ale raz jeszcze pytam się, zkądże ty wiesz to wszystko?...

— Dziecko, które ci przyprowadzono nie było twoją córką?... przerwała Klara.

— Niestety! podobieństwo imion, spowodowało omyłkę, Maryę-Joannę wzięto za Joannę-Maryę...

— Marya-Joanna nie miała medalionu, który jeden tylko mógł omyłkę uczynić niemożliwą... ciągnęła narzeczona Adryana... Jej medalion nie był srebrny, nie był z trzema dziurkami w trójkąt...

— Boże!.. wielki Boże!.. zawołała niewidoma dusząc się prawie. — Boże!... co to wszystko znaczy?...

— To znaczy — odpowiedziała nieprzytomna prawie Klara, że medalion prawdziwy ja posiadam od dziecka i zawsze noszę go na szyi...

— Moja córka!.. moja córka!..—krzyknęła Paulina, wyciągając drżące ręce...

— Matko!... moja matko!... — Pani jesteś moją matką!...

Odkrycie było zanadto niespodziane, scena zanadto dramatyczna, wzruszenie za gwałtowne dla tak słabej istoty.

To też panna de Rhodé wydała głębokie westchnienie i padła zemdlona.

— Na ratunek!... na ratunek!... — wołała Teresa.

Powstało zamieszanie na sali.—Infirmierki służbowe i zakonnica przybiegły do łóżka Klary.

— Ratujcie ją... ratujcie...—błagała młoda dziewczyna, wskazując na niewidomą. — Ocalcie ją... to moja matka!...

I zupełnie wyczerpana, opadła na poduszki także blizka omdlenia.

Omdlenie panny de Rhodé nie trwało długo.

— Co się to stało?...—zapytała siostra Marya, skoro panna de Rhodé przytomność odzyskała.

— Moja córka!... moja córka!... Klara Gervais!.. odnalazłam moję córkę...— odpowiedziała Paulina bezładnie.—Medalik, jaki ma na szyi... dajcie mi go, proszę was, chcę go się dotknąć... chce się przekonać koniecznie...

Siostra Marya odwiązała sznureczek jedwabny.

— Proszę pani... oto jest ten medalik.

Panna de Rhodé, chciwie go schwyciła.

— Ale ja nie widzę... nie widzę!... Jestem niewidoma!...—wołała z rozpaczą,—Jeżeli to znowu pomyłka!...

— Czy medalik ten jest srebrny istotnie?...

— Tak... — odpowiedziała zakonnica.

— Ma z jednej strony wizerunek Matki Bozkiej?...

— Tak.

— A z drugiej?...

— Te dwa słowa wyrżnięte: „Ave Maria...“

— I ma trzy dziurki?...

— Tak proszę pani...

— W jaki sposób?...

— W trójkąt...

— W takim razie nie ma już wątpliwości... Klara Gervais jest moją córką... ty jesteś moją Joanną-Maryą... ty mojem ukochanem dziecięciem!...— Czy ty mnie słyszysz?... — odpowiedz! dla czego nic nie odpowiadasz?...

I ręce niewidomej błądziły po łóżku, szukając rąk młodej dziewczyny.

Klara otworzyła oczy.

— Moja matka... moja matka... — szepnęła — ty jesteś moją matką!... — Więc to dla tego od pierwszej chwili kiedym cię zobaczyła, pokochałam cię tak gorąco. O!.. żebyś ty wiedziała jak ja cię kocham!... Pocałuj mnie, moja matko!...

XVI.

Paulina de Rhodé rzuciła się w objęcia Klary. Matka z córką ściskały się długo... serdecznie.

— Tak... to moja córka... moja ukochana córka, ja nie chcę żeby tu

Fosforescencya morza daje się też objaśnić bakteryami samoświecącemi. Z bakteryami temi wykonał doświadczenie i umaczał pałeczkę w ich płynie, a litery, wypisane na żelatynie, wyraźnie świeciły się w ciemności.

Oklaskami dziękowano młodemu uczonemu za interesującą pogadankę.

W końcu p. Flamm zdawał sprawę z czasopism chemicznych zagranicznych. *—n—*

— C. K. konsul generalny zawiadamia, że nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości, Arcyksięcia Rudolfa, cesarzewicza i następcy tronu Austryi, Węgier, Czech etc. etc., odbędzie się we wtorek dnia 31 (12) lutego 1889 r., o godzinie 12-ej w południe w kościele św. Krzyża, przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

Wstęp do kościoła dozwolonym będzie tylko za okazaniem zaproszeń.

Poprzednio wydane zaproszenia są ważne.

Z miasta i kraju.

* **Wyjazd.** J. E. ks. Aleksander Bereśniewicz, biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej, wyjechał wczoraj rano do Włocławka po kilkodniowym pobycie w mieście naszem.

* **D-r Ulanowski**, kierownik i organizator nowej wyprawy naukowej do Afryki, po kilkutygodniowym pobycie w Warszawie, wyjechał w interesie tejże wyprawy do Petersburga.

* **Wykłady buchalteryi.** Kilka prywatnych zakładów naukowych żeńskich wystąpiło do władzy edukacyjnej z prośbą o pozwolenie z przyszłym nowym rokiem szkolnym wprowadzenia wykładów buchalteryi, jako przedmiotu nadprogramowego.

* **Tytuł inżyniera komunikacyj**, jak piszą „Nowosti" przyznawany będzie na przyszłość tym tylko osobom, które przynajmniej trzy lata służyły w ministeryum komunikacyi lub na kolejach prywatnych. Zmiana ta pozostaje podobno w związku z gruntowną reformą instytutu inżynierów komunikacyj.

* **Otwieranie nowych szkół przemysłowych**, w których odpowiednio do potrzeb miejscowych, wykładanemi będą rzemiosła, nastąpić ma z przyszłym nowym rokiem szkolnym. Ministeryum oświecenia wyjednało na ten cel ze skarbu państwa kredyt w sumie 250,000 rs.

* **Z Wisły.** Jak to było do przewidzenia, przybór Wisły nie dosięgnął większych rozmiarów. Stan wody pod Warszawą—wynoszący stóp 9 cali 5, od wczoraj z rana zaczął się obniżać i dziś rano wynosił stóp 8 równe. Z góry rzeki nadeszłe wiadomości zaznaczają także spadek wody oraz obniżenie się temperatury, co stanowczo zapobiega dalszemu przyborowi. W Zawichoście, podczas przyboru zeszłego tygodnia, najwyższy stan wody był 11 stóp.

Lodownie warszawskie oraz browary zaopatrują się w znacznej ilości w lód z Wisły. Paręset furmanek czynnych jest przy wywozce tafli lodowych, rąbanych przeważnie przy Solcu i Rybakach.

* **Nowa fabryka.** Na ulicy Żelaznej, puszczoną będzie niezadługo w ruch, nowa, trzecia z rzędu fabryka parowa koronek francuzkich, zakładana przez zagranicznego specyalistę.

* **Wolnopraktykujący lekarze**, panowie, Widera i Żołędziowski, mianowani zostali lekarzami w szpitalach, pierwszy w Łasku, drugi w Będzinie.

* **Zatwierdzenie.** PP. August Kejn i Jan Łopieński, zatwierdzeni zostali na stanowiskach starszego i podstarszego urzędu starszych zgromadzenia bronzowników i kotlarzy, na czas następującego trzechlecia, licząc od d. 28-go z. m.

* **Starszym mechanikiem** telegrafu, kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej, mianowanym został, inżenier-technolog p. Władysław Grabowski. dotychczasowy nauczyciel szkoły technicznej tejże drogi.

* **Zgon.** W dniu 6 b. m. zmarł w Paryżu znany w szerokich kołach warszawskich znakomity fortepianista Gustaw Lewita. Zmarły urodził się w r. 1853 w Płocku, kształcił się w szkołach warszawskich, studya artystyczne odbywał w Paryżu i Wiedniu. Wróciwszy z zagranicy do Warszawy, zajął tutaj stanowisko profesora konserwatoryum. W r. 1884 przeniósł się znów do Paryża, zkąd odbył dwie podróże artystyczne do Ameryki.

* **U cyklistów.** Jutro odbędzie się pierwszy tegoroczny wyścig łyżwiarzy na stawie przy ul. Marszałkowskiej.

Do konkursu zapisało się już 12-stu kandydatów.

* **Etat szpitala** na Pradze, ustanowiony został na 60 chorych, z dochodem i rozchodem na sumę 11,608 rs.

* **Notatki balowe.** Onegdajsza sobota, zapisze się w rocznikach karnawałowych aż pięcioma zabawami publicznemi, oprócz znacznej ilości zabaw prywatnych.

W resursie kupieckiej, bal dla członków i ich rodzin, zgromadził około 350 osób ze świata prawniczego i przemysłowego przeważnie.

Bawiono się od 10-ej i pół wieczór, do 4-ej rano.

Do kontredansa stanęło par 98.

Mazura przedkolacyjnego ukończono o 2-ej, a tańczyło go par 30. Orkiestra Lewandowskiego.

U włośluirzy, zwykły bal członkowski po raz pierwszy został urozmaicony zabawą maskową.

Osób blizko 400. Rozpoczęto zabawę polonezem, bawiono się do godz. 4-tej rano.

Subjekci przemysłowi i handlowi postanowili do końca karnawału bawić się co sobota.

Przeszło sto osób się zebrało.

Zabawę rozpoczęto o godz. 10-ej walcem i zakończono walcem o... 7-mej rano.

W stowarzyszeniu subjektów wyznania mojżeszowego w salach Harmonii, było o wiele ludniej. Par tańczyło z górą sto, do świtu.

U głuchoniemych, w lokalu przy ulicy Piwnej w gmachu Poaugustyańskim, balowano też i to nie zmniejszą ochotą, jak na froterowanych posadzkach resursowych.

Zebrało się do stu osób z pomiędzy członków przeważnie, a także i z ich rodzin. Bal ropoczęty został polonezem przez p. Sułowskiego, członka zarządu towarzystwa. za którym z całą powagą posuwały się dalsze pary. Po walcu i polce tanecznej najzupełniej do taktu, panowie, w mowie migowej zaprosili damy do pierwszego kontredansa do którego stanęło par 27. Tańce na migi prowadził p. Sułowski. Po skończonej kolacyi nastąpił mazur, tańczony z rzetelną werwą.

Kilku członków przybyło na zabawę w kostyumach charakterystycznych.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 5, wczoraj w południe zimna stopni 0.

Wypadek z ogniem. W sobotę o godzinie 1-ej po południu przy ulicy Waliców pod nr. 28 (116) w fabryce maszyn i odlewów firmy „Szoltze i Rephan" w budynku zajętym na magazyn materyałów surowych, zapalił się dach od rury żelaznej przeprowadzonej od piecyka żelaznego aptecznki fabrycznej, mieszczącej się na parterze. Robotnicy zauważywszy ogień, zaczęli gasić takowy sikawką fabryczną, następnie zaś przybyły oddział straży z koszar Mirowskich przytłumił zupełnie takowy. Straty ograniczyły się na zerwaniu kawałka dachu, w niektórych zaś miejscach na pierwszem piętrze sufity uległy zamoczeniu wodą.

Z ulicy. „Kuryer Poranny" pisze: Wczoraj rano, wiele osób przechodzących ulicą Marszałkowską, było świadkami zabawnej sceny.

Środkiem ulicy biegł jakiś młodzieniec ubrany w futro i czapkę barankową, a za nim drugi jakiś jegomość z gołą głową, twarzą na pół ogoloną i z ręcznikiem na szyi, który dopadłszy uciekającego na rogu ulicy Złotej, zdarł mu z głowy czapkę i niezatrzymując go, powrócił wolno chodnikiem, odprowadzony przez tłumy przechodniów.

Okazało się, że jegomość ów, był to p. K., który będąc w razurze, spostrzegł, że jeden z gości zabrał mu czapkę, a gdy na wezwanie, nieznajomy nie wrócił do zakładu, p. K. puścił się w pogoń za złodziejem i czapkę odebrał.

Bez właściciela. Na Pradze na ul. Moskiewskiej zatrzymano konia siwego zaprzężonego do sanek, jadącego samopas i odprowadzono do cyrkułu.

Awanturnik. Jan Boleszak, aresztowany nocy wczorajszej na ulicy Nowomiejskiej, rzucił się na strażnika policyjnego Karaljewa i ugodził nożem, ale oprócz rozerwania płaszcza nie zrządził mu większej szkody.

Boleszaka odprowadzono do cyrkułu.

Zbrodnia. W domu nr. 5 przy ul. Freta, przy oczyszczaniu miejsc ustępowych, znaleziono zwłoki nowo urodzonego dziecka płci męzkiej.

Kradzieże. Pułkownikowi Czernobajewowi z mieszkania na Pradze przy ul. Targowej nr. 186, skradziono zegarek złoty kryty z dewizką złotą, spinki złote i gar-

---

pozostała dłużej. Przy mnie jej miejsce... ja ją będę pielęgnować... ja ją uzdrowię...

— Klara jest jeszcze słabą proszę pani—odezwała się zakonnica—i zabierając ją za wcześnie, narażałaby pani jej zdrowie...

— Ja ją uzdrowię, powiadam — za długo byłyśmy rozłączone!... Teraz nikt mi nie odbierze mojej córki!...

— Moja siostro—szepnęła Teresa—proszę cię ustąp biednej pani—szesnaście lat opłakiwała i wyglądała tego dziecka napróżno... nie pozwolić jej zabrać Klary dzisiaj, byłoby to samo, co ją zabić...

Siostra Marya kiwnęła głową i wyszła z sali Świętej-Anny.

Niewidoma trzymała ciągle obie ręce Klary i ściskała je w swoich i pieściła się z nią jak z maleńkiem dzieckiem.

Teresa dawała tymczasem po cichu różne zlecenia zastępczyni swojej, matce Józefie.

Wkrótce powróciła siostra Marya, w towarzystwie młodego doktora, którego przysłał dyrektor dowiedziawszy się co zaszło.

— Moja siostro — powiedział młody lekarz, wyegzaminowawszy starannie rekonwalescentkę. Wasza chora ma się daleko lepiej i będzie ją można przewieźć...

A zwracając się do niewidomej dodał:

— Zaraz podpiszę uwolnienie panny Klary... Czy pani ma powóz z sobą?...

— Czeka ten, który nas tutaj przywiózł.

— Klarę trzeba bardzo ciepło owinąć—rzekła siostra Marya.

W pół godziny później, młoda dziewczyna upojona radością, że odnalazła swoją matkę, odjeżdżała z nią na ulicę Saint-Honoré, gdzie Józefa już przygotowała dla niej łóżko.

Cały wieczór przeszedł na wynurzeniach i pieszczotach.

Klara zapomniała o wszystkiem, o przebytym niedostatku, o upokorzeniu i nędzy.

W pierwszej chwili niespodziewanego szczęścia, prawie zapomniała o swej miłości.

— Moje dziecko—odezwała się niewidoma, kiedy się trochę uspokoiły, teraz gdy cię odnalazłam, musimy pomyśleć o twojej przyszłości... o znacznym bo przeszło dwumilionowym majątku, którego jesteś sukcesorką... Trzeba pospieszyć ze złożeniem sumy wymaganej przez prawo, za regulacyę tytułu, bo czas ubiega — a termina wyznaczone nadchodzą... Uprzedzę więc pewną litościwą osobę, pewnego bardzo godnego człowieka, którego zresztą znasz, który był tak dobrym, że mi przyszedł z pomocą... On się zajmie tem wszystkiem... Muszę zaraz posłać po niego...

— Któż to taki?—spytała Klara.

— Pan Joubert.

Posłyszawszy to nazwisko, Klara zadrżała.

— Joubert?—powtórzyła żywo. Któż on, że ja go znam jakoby?...

— Spadkobierca pana Estival, który nas wzywał przed trzema miesiącami do notaryusza pana Davida.

Klara odetchnęła.

— Z pewnością, musi tu być podobieństwo nazwisk jedynie. Spadkobierca Joachima Estivala, nie mógł mieć nic wspólnego z Leopoldem Joubertem, jej prześladowcą.

Stanęło na tem, że nazajutrz rano Paulina pośle po Placyda.

I rzeczywiście, o dziesiątej rano, Józefa otrzymawszy instrukcye od niewidomej, udała się na ulicę Geoffry-Marie.

— Czego to?—zapytał jeden z urzędników.

— Chcę się rozmówić z panem Placydem Joubert.

— W interesie osobistym?

— Nie.

— Więc od kogo pani przychodzisz?

— Od panny Pauliny de Rhodé...

— Trzeba to było powiedzieć od razu...

I urzędnik poszedł uprzedzić pryncypała — a ten kazał natychmiast wprowadzić do siebie przybyłą.

— Czy jesteście w obowiązku u panny de Rhodé?—zapytał, spoglądając ze zdziwieniem na Józefę, której nie znał wcale.

— Teresa złamała nogę, i ja ją dopóki nie wyzdrowieje zastępuję. Pani de Rhodé prosi, aby pan przyszedł do niej zaraz.

— Zaraz? Więc chodzi o coś ważnego?...

— O! tak proszę pana...

— O cóż idzie?

— O córkę pani.

Joubert wzruszył ramionami.

— O córkę?—powtórzył. Proszę zatem powiedzieć pani, że skoro sobie tego życzy, przyjdę po południu i zarazem proszę uprzedzić, że nic nowego nie mam do zakomunikowania...

— Ale u nas są nowości — odrzekła Józefa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nitur męzki wartości rs. 125.

— Salomonowi Kosejowi z mieszkania przy ul. Świętojerskiej nr. 32, skradziono futro i palto wartości rs. 200.

— Ignacemu Hejmanowi w przejściu przez ul. Wierzbową, wyciągnięto zegarek złoty, wartości rs. 120.

— Paulinie Mejerowej zamieszkałej na Nowolipkach pod nr. 2, skradziono łyżki srebrne i różne rzeczy z garderoby wartości rs. 200.

---

* **Z Rudy i Żyrardowa, gub. Warszawska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“.*)

Czytując pisma warszawskie zauważyłem, że bardzo rzadko spotkać się w nich można z jakąkolwiek wiadomością o naszej osadzie. A jednak mieszka tutaj około 15-tu tysięcy ludzi, wprawdzie przeważnie robotników z zakładów przemysłowych. Nieznaczny tylko procent czytuje dzienniki lub cośkolwiek, liczba jednak urzędników fabrycznych i kolejowych jest dość znaczna—i byłoby z wielu względów pożądanem, aby ktoś lepiej odemnie piórem władający, zechciał przesyłać od czasu do czasu wiadomości do pism z życia naszej osady. Nie mając jednak pewności czy ktokolwiek weźmie do serca wezwanie niniejsze, posyłam pierwszą korespondencyę w nadziei, że ta wywoła następne. Przy kilkoletnim tu pobycie, niejednokrotnie stawiałem sobie pytanie: czy jest druga w w kraju naszym osada, choćby także fabryczna, podobna z powierzchowności do Rudy? Na to pytanie; każdy, kto choć raz był tutaj—musi odpowiedzieć przecząco. Znam inne miasta i osady fabryczne jak: Łódź, Zgierz, Ozorków, Pabjanice, Tomaszów i inne, ale nawet na przedmieściach żadnego z nich nie widzłałem takiego zaniedbania pod względem porządku na ulicach, placach i podwórzach domów, jak tutaj. Wprawdzie w przyległym i złączonym już obecnie z Rudą,—Żyrardowie, istnieje pod tym względem wzorowy porządek; wprawdzie zarząd fabryki, uznając, że panujące tu przez 9 miesięcy w roku nieprzebyte błoto jest, przyczyną wielu chorób nieraz epidemicznych, każe od pewnego czasu, własnym kosztem—uprzątać błoto i śmieci z ulic, a nawet z dziedzińców domowych... wszystko to jednak nie wystarcza, choćby dlatego, że jest tutaj kilkaset domów i zanim $^3/_4$ zostaną uporządkowane, $^1/_4$ najprzód uporządkowanych, znajduje się znowu w stanie pierwotnego zaniedbania. Może ktoś z czytających te słowa pomyśleć, że mieszkania są tutaj niesłychanie tanie, i że właściciele domów z tego powodu nie mogą myśleć o hygienie w ich domach? Gdzietam! dowiadywałem się o te rzeczy szczegółowo i przekonałem się, że przeciętny dom przynosi 10 do 12 procent, czyli że są środki na zaradzenie złemu, brak tylko nacisku z czyjejkolwiek strony na niedbałych i niechlujnych żydów. Mamy tu wprawdzie kilka domów murowanych, w których utrzymują jaki taki porządek, ale $^9/_{10}$ naszych posesyj, sprawia wrażenie największego ubóstwa i zaniedbania.

Dziwić się bardzo należy, że dotąd nikt nie wpadł na myśl wybudowania dużego domu murowanego z mieszkaniami, przeznaczonemi dla klasy robotniczej. Można twierdzić napewno, że zrobiłby na tem wcale niezły interes, bo za mały pokój płacą tutaj od 3 do 5 rubli miesięcznie, a podatki i ciężary gminne, jako we wsi, są niewielkie. Jużto osada nasza wyróżnia się chyba od innych brakiem ludzi zdolnych do jakichkolwiek pomysłów—i jeżeli nie mamy wielu koniecznych rzeczy, to jeno dlatego, że każdy, narzeka na brak tego lub owego, a nikt nie pomyśli ażeby złemu zaradzić. Za przykład może posłużyć fakt, że gdy w Żyrardowie i Rudzie razem jest około 15 tysięcy ludności, w tem przeszło 10 tyś. katolików, nie mamy tutaj kościoła i chcąc się pomodlić musimy jeździć do Wiskitek odległych ztąd o 6 wiorst, gdyż znajdująca się w Żyrardowie kaplica zaledwie paręset osób może pomieścić. Fabryka Żyrardowska nawet ofiarowała już dawno plac i cegłę na budowę przyszłego kościoła, a potrzebny fundusz na drzewo i resztę niewątpliwie dałoby się zebrać, chodzi tylko o uzyskanie pozwolenia władzy, która znowu znając miejscowość i jej potrzeby, prawdopodobnie nie czyniłaby w tym względzie trudności. Ale że nikt się o to nie stara, projekt, rzecz prosta, musi na długo pozostać jeszcze tylko projektem.

Trudno także zrozumieć, dla czego na taką ludność, nie ma choćby jednego porządnego sklepu, w którym możnaby po zwykłych cenach dostać koniecznych rzeczy. A prawda, jest jeden duży sklep, który posiada znaczne nawet zapasy win i towarów kolonialnych, cóż kiedy ceny wygórowane, nie pozwalają nam korzystac z niego zawsze i tylko w razach koniecznych tam się udajemy. Że kupiec dobrze rozumiejący zadanie swoje, mógłby tu robić wcale niezłe interesa, dość wskazać na niewielki sklep p. D., który zaledwie w ciągu miesięcy kilku—potrafił sobie jednak wyrobić liczną klientelę. Nie mówię już o tem, że nie mamy w całej osadzie ani jednego porządnego rzemieślnika, jak szewc, krawiec i t. p., że większość naszych potrzeb zmuszeni jesteśmy załatwiać w Warszawie, na szczęście niezbyt odległej. Nie chcę się rozpisywać nad tą kwestyą z obawy, aby cały list nie był jedną jeremiadą, którą, nieświadomy stanu rzeczy, przeciętny czytelnik, mógłby wziąć łatwo za wytwór fantazyi pesymistycznej. Chcę wierzyć, że z biegiem czasu wiele się u nas poprawi, niechcąc więc żalami przedłużać listu, kończę go, zamawiając sobie na przyszłość inny temat.

Z różnych stron.

× **Janek Rozpruwacz.** Z Tunisu piszą do gazet angielskich, że aresztowano tam niejakiego Alfreda Gray, podejrzanego o udział w morderstwach popełnionych w dzielnicy londyńskiej „Whitechapel“. Podczas badania zeznał on, że mieszkał czas jakiś w pomienionej dzielnicy; gdy spostrzegł, że wniesiono przyrządy fotograficzne dla zdjęcia z niego podobizny, zadrżał i zbladł okropnie. Aresztowany, który podczas dalszego badania składał zeznania sprzeczne, liczy najwyżej 24 lat wieku. Podróżował on w towarzystwie młodej dziewczyny, która przyznała się, iż mieszkała z Gray'em w Whitechapel za kościołem. Pomiędzy bagażami czułej pary, znaleziono futerał, w którym znajdowała się brzytwa, służąca — jak utrzymuje towarzyszka aresztowanego — do golenia. Dziewczyna jest włoszką, mówi jednakże biegle po angielsku. Gray na plecach i piersiach jest tautuowany; na jednem ramieniu ma wytatuowaną postać kobiecą, na drugiem broń, żagiel, maszty oraz litery M. i P., które, jak powiada oznaczają imiona jego przyjaciółek: Mary i Polly. Rysopis Graya, zgadza się zupełnie z rysopisem listu gończego policyi londyńskiej.

× **Wierny przyjaciel.** Rzecz dzieje się w jednym z berlińskich sądów. Na porządek dzienny przychodzi sprawa przeciw druciarzowi, Franciszkowi Djurkaczowi. Gdy jednak woźny wywołał nazwisko oskarżonego, zjawia się u stołu sędziego dwóch druciarczyków. Obaj, jak opisuje jeden z berlińskich dzienników, są naturalnie Słowakami, obaj młodziutcy, prawie dzieci jeszcze — i obaj wyglądają tak, jakby „dobra mama” nie myła ich już i nie czesała od dłuższego czasu.

— Który jest druciarz Djurkacz? — zapytuje przewodniczący.

— Ja! — odpowiada starszy z obu druciarczyków, mający może około 15-tu lat.

— Zajmij więc miejsce na ławie oskarżonych.

Z pozwolenia tego korzysta oskarżony z widoczną ochotą, ale w ślad za nim podąża też i młodszy kolega, poczem obaj usadzają się na drogiem dla nich miejscu z taką gorliwością, jakby nie mieli go prędko opuścić lub bronić chcieli przeciw jakiemu nadliczbowemu kandydatowi.

— Ale cóż ty tu chcesz? — zapytuje przewodniczący młodszego z obu chłopców.—Ty przecie nie jesteś wcale oskarżonym?

Żadnej odpowiedzi.

— Masz wezwanie sądowe?—rzuca jeszcze sędzia.

Znowu żadnej odpowiedzi; chłopiec tylko patrzy wystraszonym wzrokiem na swego towarzysza.

— Jak się nazywasz? — zapytuje znów przewodniczący.

Wtedy podnosi się starszy z obu chłopców i w strasznej niemczyznie, od której zapewne włosy powstały na głowie nawet berlińczykom, wygłasza co następuje.

— Przyjaciel mój nazywa się Januszek. Nie rozumie nic, ani odrobiny, po niemiecku, cesarski panie radco! Ale to nic nie szkodzi. Ja go zapytam, co on tu chce. On jest wiernym moim przyjacielem. On chce wiedzieć, co pan zrobi ze mną, cesarski panie radco! Czy on nie będzie ze mną rozłączony, czy też ma sam handlować i wołać: „Drotowat!”...

Naturalnie w oracyi tej zachowuje słowacki Djurkacz szczególniejsze rodzaje, liczby i przypadki (np. „*Fraind mainiges*”), ale zostaje zrozumianym.

Przewodniczący nie może jednak dopuścić, aby na ławie oskarżonych rozpierało się indywiduum, nie posiadające wezwania sądowego. Woźny stara się też malca wyprosić ztamtąd, a wreszcie usuwa go przemocą, wskazując mu miejsce wśród sali widzów i tłómacząc, że ztamtąd będzie mógł przysłuchiwać się rozprawie. Przyjaciel Januszek nie rozumie, co do niego mówią, więc też nie zrozumie nic z rozprawy, ale wskazane miejsce zajmuje z ochotą, siadając obok strojnej damy, która odsuwa się ze zgrozą od małego druciarczyka. Januszek uspokaja ją wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Nic nie szkodzi, piękna panienko! Siedź sobie! Januszek jest dobrym człowiekiem, Januszek nic złego pannie nie zrobi”.

Tymczasem sprawa przeciw Franciszkowi Djurkaczowi toczy się dalej. Oskarżony jest o to, że w Berlinie przebywa i krąży po domach, zajmując się swojem rzemiosłem, a nie posiada na to odpowiedniego patentu, uprawniającego do drobnego handlu.

Djurkacz nie zapiera się wacle swego postępowania i przyznaje, że nigdy na oczy nie widział patentu, którego od niego żądają. Wobec tego sędzia skazuje go na podwójną opłatę owego patentu (*Hausirgewerbesteuer*), oświadcza jednak zarazem, że kara ta może mu być zamienioną na 14-cie dni aresztu. Po zmartwionej twarzy biednego Djurkacza przebiega promień radości, gdy zrozumiał ostatnie słowa. Robi gest, jakby chciał powiedzieć: „O! to już wszystko w porządku” — i oświadcza gotowość do „odrobienia” tej bagatelki, której od niego żądają. Ponieważ zaś nie ma istotnie nadziei, aby kiedykolwiek podatek ów można było z niego wydobyć, sędzia każe go zaraz odprowadzić do aresztu.

Za przyjacielem wysuwa się z sali Januszek. Na korytarzu nowa scena. Trzeba bowiem biednemu Januszkowi tłómaczyć, że nie może już dalej przyjacielowi towarzyszyć, a on tego w żaden żywy sposób zrozumieć nie może. Między nim a przyjacielem „Franciszkiem“ staje wielkie, zbrojne od stóp do głowy, państwo niemieckie.

Biedny Januszku! Musisz przez 14-cie dni sam błądzić po wielkiem mieście i wołać swoje „Drotowat“ — i nie będziesz mógł z nikim się rozmówić!

NEKROLOGIA.

† W dniu 12-ym lutego r. b., to jest we wtorek, jako w rocznicę śmierci odprawioną będzie wotywa za spokój duszy ś. p. Teofili z Brandtów **Czepińskiej**, w kościele św. Krzyża o godzinie 10-ej zrana.

† W dniu 12-ym lutego, to jest we wtorek, o godzinie 10-ej zrana w kościele św. Józefa Oblubieńca (Pokarmelickim) na Krakowskiem Przedmieściu, odprawiać się będzie msza święta za spokój duszy ś. p. Janiny z Łoskich **Kuszllowej**.

† Ś. p. Władysław **Zachariasiewicz**, właściciel apteki w Częstochowie, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie w dniu 6-ym lutego r. b., przeżywszy lat 55.

† Ś. p. Józef **Grabowski**, magister farmacyi, właściciel apteki w Nasielsku i obywatel miasta Warszawy, zmarł w Nasielsku dnia 9-go lutego 1889 r., przeżywszy lat 63.

Z prasy ruskiej.

* **„Nowoje Wremia“** (Nr. 4,640) pisze: W Wiedniu i w Buda Peszcie, policya aresztuje po ulicach i zakładach publicznych, fabrykantów przeróżnych sensacyjnych opowieści o zgonie arcyksięcia Rudolfa. Opinia publiczna stanowczo utrzymuje, że następca trona został zamordowany. Korespondent z Buda Pesztu, do gazety paryzkiej „Gaulos“ doniósł tejże telegraficznie, jakoby na podstawie zapewnienia hr. Karolyi, że kamerdyner Loszek znalazł arcyksięcia w dniu 30 z. m., o 6-tej rano, zabitego w lesie Meyerlingskim. Miał on zmiażdżony czerep i oprócz tego ranę w boku. O kilkanaście kroków od zwłok jego, leżał trup leśniczego Wernera—a obok na trawie, sztucer tegoż. Loszek posłyszał wystrzały w lesie i pobiegł w ich kierunku, a gdy się znalazł na miejscu zbrodni, ciało arcyksięcia było jeszcze ciepłe zupełnie. Hr. Hoyos i książe Koburski, dowiedziawszy się co zaszło, polecili natychmiast przenieść następcę do sypialni i rozgłosić, że zmarł na pęknięcie serca. Tajemnica się nie udała dla tego tylko, że zdradziły ją inne osoby świadome istotnego stanu rzeczy.

---

* **W „Nowoje Wremia”** (Nr. 4,639) w korespondencyi z Wiednia czytamy: Było dość takich, którzy następcę tronu Rudolfa, uważali za przyjaciela słowiańszczyzny. Opinia to nie bardzo uzasadniona. Zmarły arcyksiąże skłaniał się zawsze daleko bardziej ku narodowości niemieckiej, z łona której wyszli jego przodkowie. Politycznym jego ideałem były wielkie potężne Niemcy—*Grossdeutschland*, które obejmowałyby całe Niemcy i całą Austryę, pod najwyższą władzą jednego, mianowicie pod władzą cesarza z domu Habsburgów;—*Gross deutschland*, w której Prusy sprowadzone by zostały do dawniejszego podrzędnego znaczenia. Z biegiem czasu, a mianowicie w latach ostatnich, poglądy te ustępowały coraz wyraźniej planom czysto austryackim. Ciążenie ku Prusom, pewnej części niemców austryackich, wzmagało w b. następcy kierunki przeciw germańskie. Osobisty, dynastyczny i polityczny antagonizm z Hohenzollernami, z Prusami, z teraźniejszem cesarstwem niemieckiem, bez względu na pobudki, z jakich pochodził, był najwyraźniejszym rysem w charakterze zmarłego, był punktem około którego krążyły wszystkie jego myśli i wszystkie uczucia. Ponieważ proces ów, rozwijał się w nim równolegle z rozwojem ruchu austro-patryotycznego i przeciw-pruskiego, Rudolf

zatem stawał się naturalnie coraz większym ulubieńcem wszystkich narodów Austryi, oczekujących po nim urzeczywistnienia marzeń o wyzwoleniu państwa z pod nacisku zewnętrznego i podźwignięcia go na stopień dawniejszej jego potęgi. Ztąd bardzo też jest zrozumiałem owo piorunujące wrażenie, jakie śmierć następcy wywołała, zwłaszcza, że je powiększa zupełnie słuszna troska o wątpliwe losy przyszłe.

Austrya przechodzi jakby przesilenie, stanowiące o jej być lub nie być. Panowanie posuniętego w lata i tylu ciężkiemi krzyżami nawiedzonego cesarza, może tylko skrócić ten nowy a straszny cios ostatni. Znane jest niewzruszone postanowienie, arcyksięcia Karola-Ludwika, obecnie najbliższego do tronu, że za nic w świecie brzemienia rządów nie podejmie. Starszy syn jego Franciszek Ferdynand, oddał się życiu prywatnemu i już dawniej wyrzekł się władzy, na skutek rachub prywatnych. Powiadają, co prawda, że zmieni postanowienie; pogłoska ta atoli nie znajduje żadnego potwierdzenia, a spotyka wątpliwości bardzo poważne. Drugi syn, arcyksiąże Otton, żonaty jest z księżniczką saską i za jego panowania mogłyby bardzo dać się odczuć wpływy jego teścia, króla saskiego, znanego ze swego nieustannego pośrednictwa pomiędzy Berlinem a Wiedniem, w duchu podtrzymania sojuszu austro - niemieckiego. Inni, zresztą, przypuszczają, że stosunki osobiste Ottona z żoną, nie dozwolą na wywieranie wpływów podobnych. Otton, w ostatnich mianowicie czasach, był związany z Rudolfem najściślejszą przyjaźnią, był jego stałym współtowarzyszem, podzielał wszystkie jego gusta i wszystkie idee.

Wszyscy synowie Karola-Ludwika nie tylko przez sfery rządzące, ale i przez całą rodzinę Habsburgów, uznani są za bardzo mało uzdolnionych do podjęcia tak wielkiej odpowiedzialności. W tem miejscu należy przypomnieć, że w chwilach trudnych, w chwilach stanowiących o losach rodu i państwa Habsburgów, członkowie tego domu zbierają się na radę familijną i decydują pomiędzy sobą kwestyę następstwa tronu, oddając takowe najbardziej odpowiedniemu z pomiędzy siebie, a nie krępując się wcale przyjętemi zasadami spadkobraniu. Przypominanie tego zwyczaju tradycyjnego, powszechnie obecnie napotykane we wpływowych kołach towarzystwa wiedeńskiego, pozwala przypuszczać, że w razie gdyby tron zawakował, obsadzonym by został jedynie z wyboru rady familijnej.

Pośród członków domu Habsburskiego, wybitnemi zdolnościami umysłów, a zarazem szlachetnemi przymiotami serc, wyróżniają się: arcyksiężniczka Elżbieta, matka królowej hiszpańskiej, i arcyksiąże Jan - Salwator. O tej ostatniej, tak dobrze znanej osobistości dość powiedzieć, iż nadzwyczajnie szybki rozwój umysłu i charakteru, któremi uderzał młody arcyksiąże Rudolf, przypisują prawie wyłącznie wpływom Jana-Salwatora. Uważany on jest za stanowczo najzdolniejszego z generałów austryackich, a znanym jest również jako zdolny pisarz polityczny i wojskowy. Jest on wyznawcą starej tradycyjnej Austryi i nieubłaganym, śmiertelnym wrogiem Prus, „tego polipa pozbawionego jakiejkolwiek szlachetniejszej przeszłości, a wyrosłego na gruzach „cesarstwa świętego“. Przesiąknięte tym duchem wystąpienia Jana-Salwatora, w takiej były zawsze rozterce z obecnemi przymierzami Austryi, iż ściągały na niego kilkakrotnie kary, pozbawiły dowództwa dywizyi i przyprawiały o wygnanie. Arcyksiężna Elżbieta w pierwsze lata panowania Franciszka-Józefa, miała nań wpływ prawie nieograniczony. Po tem co prawda, zaszło pewne ochłodzenie tego stosunku, ale cesarz aż po dziś dzień zachował swój głęboki dla niej szacunek.

Należy ona do grona tych bardzo nie wielu osób, do których w każdym trudnym wypadku monarcha Austryi zwraca się zawsze o poradę.

---

* „Graždanin” księcia Meszczerskiego należy do tych organów prasy ruskiej, które znają się doskonale na wartości przyjaźni niemieckiej i wszelkie umizgi z tej strony potrafią należycie oceniać.

W numerze z 7 b. m. „Graždanin” np. pisze:

„Taktyka półurzędówek berlińskich i w ogóle niemieckich jest względem Rosyi i oryginalna i śmiała. Przypomina ona obyczaje pewnych stronnictw opozycyjnych w krajach słowiańskich, które w ciężkich przejściach pragnąc zaimponować opinii publicznej, powoływały się na swą solidarność z Rosyą. Sposób ten uwieńczony bywał nieraz, chwilowem rzecz prosta, powodzeniem.

„Dyplomacya niemiecka nie może w ostatnich czasach chwalić się powodzeniem. W lecie, gdy cesarz Wilhelm odwiedzał dwór wiedeński, zaszła jakaś okoliczność, która oziębiła stosunki między cesarzem niemieckim i zmarłym świeżo następcą tronu austryackiego. Następnie, podczas pobytu cesarza w Rzymie, doniesiono o jakimś dwuznacznym epizodzie na posłuchaniu u Papieża, w skutek czego Kurya rzymska otwarcie zajęła niechętne stanowisko względem dyplomacyi niemieckiej i rządu niemieckiego. Pierwszy i drugi wypadek nie są oczywiście zwycięztwami dyplomacyi niemieckiej. Jeżeli dodamy do tego smutne rezultaty procesu Geffckena i epizodu z Morierem, to koniec końcem dyplomacya niemiecka przyznać się musi do wielkiej porażki... Zmiarkowawszy to Niemcy, nagle uciekły się do sposobiku wspomnianego powyżej i postanowiły zaimponować opinii publicznej w Niemczech i Europie. Stało się to za pośrednictwem „Kölnische Zeitung,” która obwieściła *urbi et orbi*, jako w opinii publicznej w Rosyi, objawił się zwrot, przychylny dla Niemiec.

„My, a wraz z nami zapewne wszyscy obeznani dokładnie z właściwym nastrojem naszego ogółu, zdziwiliśmy się niepomiernie czytając ten artykuł, bo zaiste, o zwrocie owym na korzyść Niemiec, który jakoby dokonał się w Rosyi, nic a nic nie słyszeliśmy zgołal... W prasie ruskiej, z wyjątkiem jednego oportunistycznego dziennika, który umieścił kilka germanofilskich artykułów, nie znać najlżejszego zwrotu na rzecz Niemiec. Przeciwnie, we wszelkich kwestyach politycznych i ekonomicznych, nie przestaje prasa ruska odzywać się z niekłamaną sympatyą dla polityki rządu, opartej na zupełnej swobodzie postępowania, na opiekowaniu się wyłącznie ruskiemi, nie zaś niemieckiemi interesami i na przeświadczeniu, że pokój i pomyślność Rosyi tudzież Europy, zabezpiecza najlepiej równowaga międzynarodowa i sprawiedliwość, nie zaś hegemonia jednego mocarstwa.

„Nic a nic nie dowodzi, aby rząd nasz odstępował od tego programu. Że zaś program ten zgadza się bezsprzecznie z rzeczywistym pożytkiem kraju i odpowiada życzeniom opinii publicznej, przeto wiadomość „Kölnische Zeitung” o rzekomym u nas zwrocie na rzecz Niemiec, stanowi tylko najwyraźniej *pium desiderium* stronnictwa bismarckowskiego i przeróżnych jego filij.

„Gdyby dyplomacya niemiecka nie była doznała tylu klęsk w ostatnich czasach, nie usłyszelibyśmy niezawodnie tego wszystkiego...”

Sprawa Kukizowska.

—o—

(Ciąg dalszy.)

Ostateczny wywód p. prokuratora rozpoczął się zapewnieniem, że w całej tej sprawie postępowano ze strony władz jak najoględniej, z całą sumiennością i z zupełnem poczuciem obowiązku. Ale materyał ten martwy, bo ujęty jedynie w martwe protokóły, ożył dopiero przy rozprawie głównej, w ciągu której przesunęło się przed widzami i słuchaczami tyle obrazków żywych. Owóż ten materyał nagromadzony w ciągu kilku tygodni podczas rozprawy głównej, podaje pan prokurator szczegółowej analizie.

Przedewszystkiem zastanawia się nad przedmiotową istotą czynu — a mianowicie nad kwestyą, czy i jaka zbrodnia została w tym wypadku popełnioną?... Nie ulega wątpliwości, że został wykonany zamach na życie ks. Tchórznickiego. Ale w jakim celu? Czy w celu zadośćuczynienia zemście jakiej, czy też w celu rabunku. Rozbierając to ostatnie pytanie przychodzi pan prokurator do przekonania, że zamach na życie ks. Tchórznickiego w celu zaspokojenia zemsty, musi tu być wykluczony, albowiem rozprawa nie dostarczyła najmniejszej podstawy do podobnego twierdzenia; natomiast dostarczyła dowód, że zamach został wykonany w celu rabunku. A teraz zachodzi pytanie, kto wykonał ten zamach morderczy i rozbójniczy? Czy człowiek obcy, czy też ktoś z najbliższego otoczenia? Człowiek obcy — według słów p. prokuratora — byłby się inaczej zabrał do dzieła. Przedewszystkiem nie potrzebował mordować starca, który z pewnością nie byłby stawiał najmniejszego oporu; wystarczyło go przykryć jaką starą rewerendą i dokonać dzieła rabunku. Ale gdyby starzec stawiał jaki opór, to człowiek obcy, wytrawny morderca, byłby się inaczej z nim sprawił. Tego rodzaju ludzie wychodzą na łup uzbrojeni w odpowiednie narzędzia mordercze — i w razie stawiania im przeszkody, uśmiercają ofiarę gwałtownym ciosem. Zresztą rutynowani złoczyńcy—jak poucza doświadczenie—zapewniają sobie odwrót i są przezorni na wszystkie wypadki. Tego w tym razie nie było; nie pootwierano okien, ani też nie przedsięwzięto żadnych środków ostrożności. Dalej obcy złoczyńca, byłby w całem mieszkaniu pozostawił największy nieład; byłby przeszukał łóżko i porozrzucał znajdujące się w niem łachy; byłby rozbił szafę i komodę i przeszukał wszystkie schówki. Tymczasem wszystkiego tego nie było; przeciwnie, po morderstwie panował w tym kierunku jak największy ład; szafa i komoda były nietknięte, równie jak łóżko, ba, nawet zegarek kieszonkowy znajdował się na właściwem miejscu. Obcy złoczyńca nie byłby zabierał rzeczy ks. Tchórznickiego tylko na to, ażeby nie zrewidowawszy nawet takowych należycie, złożyć je w największym porządku w masztarni i przykryć kapą. Wychodząc z tego założenia, daje p. prokurator wyraz przekonaniu, że czynu tego nie dopuścił się ani Jajko, ani Łuć, ani Krajewski i że sam sposób wykonania zamachu wskazuje jedynie i wyłącznie na p. Maryę Strzelecką. Była ona należycie obznajmioną z miejscem czynu; znała nawyczki i przyzwyczajenia księdza; śledzić mogła każdą jego czynność; wiedziała, że na całem obejściu nie ma nikogo, ktoby mógł jej przeszkodzić w wykonaniu zbrodni. Służba była albo po za domem, albo też spała snem głębokim. Handżia Michalicka nie mogła stanowić przeszkody, bo śpi twardo; drzwi nie skrzypią w sypialni p. Strzeleckiej. Udała się więc ona z młotkiem od cukru do mieszkania księdza, zadała mu znane z opisów ciosy i rany i tej samej nocy zabrała cały majątek księdza; przeniosła go do lokalu komisyjnego; tu przesortowała jak najdokładniej wszystkie papiery i efekta, opiewające na imię księdza odniosła napowrót do szafy — a opiewające na okaziciela, w wysokości przeszło 70,000 złr. przywłaszczyła sobie; odniosła napowrót do szafy księdza około 40,000 zlr. w papierach opiewających na imię, ażeby upozorować, iż księdzu nic nie zginęło; do tej bowiem wysokości taksowano majątek księdza. Nazajutrz, w poniedziałek dnia 30 lipca, udaje najzupełniejszy spokój — a przeraża się na wiadomość, że ksiądz żyje; posyła więc po syna, zwierza mu się z popełnionego czynu — a on stara się pomódz jej w zatarciu śladów. Taki jest obraz czynu w ogólnych zarysach.

A przechodząc teraz do szczegółów, stara się p. prokurator rozwiązać przedewszystkiem kwestyę, czy p. Strzelecka pod względem moralnym była zdolną popełnić czyn podobny; po dłuższym wywodzie wypowiada p. prokurator przekonanie, że do popełnienia tego czynu p. Strzelecka była moralnie zdolną, a opiera to swoje przekonanie na przypuszczeniu, że już od dłuższego czasu, w sposób nielegalny korzystała z funduszów księdza.

P. prokurator w tym kierunku wyraża przekonanie, że już w roku 1885 nie kto inny, lecz p. Strzelecka pozbawiła księdza pewnej części funduszów, a twierdzenie to opiera na okoliczności, że blizko na pół roku przed okradzeniem miała wylosowaną obligacyę indemnizacyjną, którą po kradzieży wykazał ksiądz jako skradzioną, a dalej na okoliczności, że po kradzieży w czerwcu r. 1885 chciała p. Sstrzelecka zrealizować książeczki kasy oszczędności, które ksiądz wykazał jako skradzione, a które po wypadku w r. z. znalazły się w jego posiadaniu. Widocznie podrzucono je księdzu, a nikt obcy tego uczynić nie mógł.

Ale i pod względem fizycznym była p. Strzelecka zdolną do popełnienia tego czynu; bo jakkolwiek lekarze orzekli, że nie podobna przypuścić, ażeby siły fizyczne wystarczyły p. Strzeleckiej do wykonania zamachu, to nie należy zapominać, że lekarze badali stan sił fizycznych p. Strzeleckiej dopiero w zeszłym tygodniu; jest więc prawdą, że teraz, p. Strzelecka wskutek dłuższego więzienia śledczego jest osłabioną, ale nie była nią przed pół rokiem.

Rozbiera następnie p. prokurator pobudki, które skłoniły p. Strzelecką do popełnienia zbrodni. Powodem jest przedewszystkiem ruina majątkowa całej rodziny, t. j. własna i dzieci, głównie p. Alcksandra Strzeleckiego. Od lat wielu przyzwyczaiła się p. Strzelecka uważać siebie za spadkobierczynię majątku ks. Tchórznickiego; tymczasem, po wypadku, w lutym 1885, kiedy to ksiądz nagle zachorował, dowiedziała się, że ksiądz zamierza swój majątek zapisać krewnym; na domiar złego dowiedziała się później, że ksiądz zamierza wyjechać z Kukizowa; jakoż te okoliczności zniewoliły ją do wykonania zamachu, ażeby zapobiedz tej ewentualności, że majątek księdza przejdzie w inne ręce. Do wykonania zamachu wybrała porę najwłaściwszą: Podobnie jak w roku 1885, także i w lipcu r. z. pracowali we dworze w Kukizowie murarze, a więc łatwo na nich skierować podejrzenie, jak to się stało w r. 1885; syn Aleksander sprosił sobie na ten dzień gości, a więc łatwo mógł udo-

wodnić alibi i wszelkie podejrzenie mogło być od niego uchylone.

Wychodząc z zasady przyjętej w kryminalistyce, że: *is fecit cui prodest*, wyprowadza p. prokurator na podstawie faktów, które wyszły na jaw podczas rozprawy, że nikt inny, tylko p. Marya Strzelecka dopuściła się tego czynu, a jako dowód przytacza: 1) zabranie majątku księdza; 2) posiadanie tego majątku od 30 lipca aż do 21 sierpnia r. z., 3) oddanie tego majątku pod presyą. W tych trzech kierunkach opiera p. prokurator swój wywód wyłącznie na zeznaniach ks. Tchórznickiego i na obronie samej p. Strzeleckiej, w której wykazuje rozmaite sprzeczności. Zabranie majątku mogło nastąpić tylko bezpośrednio po zamachu, t. j. w nocy z 29 na 30 lipca. Posiadanie zrabowanego majątku nie ulega żadnej kwestyi a oddanie jego sędziemu nastąpiło dopiero w chwili, w której porwały się wszelkie nici, w chwili, w której niepodobna było dalej się ukrywać.

W dalszym ciągu przemawiał pan prokurator zestawiając jak najskrupulatniej wszystkie poszlaki zawarte w akcie oskarżenia a mające utwierdzić przekonanie o winie p. Maryi Strzeleckiej, poczem omówił szczegóły, z których nabrał przekonania, że po czynie, w wydaniu i użytkowaniu zrabowanych pieniędzy brał udział p. Aleksander Strzelecki. Co do niego zauważył p. prokurator, że jest on tylko ofiarą, przedewszystkiem trafiło go niewinnie oskarżenie w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa rozbójniczego; ale winną temu tylko p. Marya Strzelecka, która swojemi zeznaniami dała podstawę prokuratoryi do oskarżenia pana Aleksandra o tę zbrodnię. Rozprawa wykazała niewinność jego w tym kierunku i dla tego p. prokurator cofnął oskarżenie o tę zbrodnię, ale podtrzymuje natomiast oskarżenie w kierunku współudziału w zbrodni rabunku a co najmniej współudziału w zbrodni kradzieży.

P. prokurator przedstawił poszlaki, na których opiera to oskarżenie, głównie zaś, że pan Aleksander Strzelecki w krytycznym czasie wydał o 2,260 złr. więcej, niż posiadał. Wywód swój zakończył p. prokurator apostrofą do pp. sędziów przysięgłych, upraszając ich, ażeby po sumiennem zbadaniu całej sprawy, wydali werdykt sprawiedliwy, ażeby znowu instytucyę sędziów przysięgłych nie dotknął zarzut, że jest ona „grą w loteryę."

Wywód swój zakończył p. prokurator o godzinie 12-ej w południe, poczem o godzinie 1-ej z południa zabrał głos obrońca pani Maryi Strzeleckiej, dr. Roiński. (d. c. n.).

NADESŁANE.

— W dniu 31 stycznia r. b., w salach Magistratu, otwartą została XVI wystawa obrazów *„Towarzystwa wystaw przenośnych artystycznych."* Wejście kop. 30. Dzieci i młodzież ucząca się, płaci kop. 15. Katalog wystawy w językach: ruskim i polskim k. 10. Wystawa otwarta codziennie od godz. 10-ej do 4-ej po południu. 306.

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg, 9 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*). Departament taryfowy w ministeryum skarbu ostatecznie został sformowany.

Budapeszt, 9 lutego. (*Tel. Ag. Półn.*) Pomimo prawdopodobnych ustępstw ze strony rządu w sprawie wojskowej, obiegają dziś pogłoski o przesileniu gabinetowem.

Bruksella, 9 lutego. (*Tel. Ag. Półn.*) Bank belgijski zniżył dyskonto do $3^1/_2$.

Paryż 9 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*). Okólnik ministra wojny, Freycineta, zabrania komendantom korpusów wszelkich manifestacyj politycznych, zarówno ustnych, jak piśmiennych, pod surową karą.

Moskwa 10 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Dziś święcono tu uroczyście jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności literackiej A. Szenszina (Feta). Jubilatowi doręczono adresy od towarzystwa miłośników literatury ruskiej, od literatów petersburskich i liceum Cesarzewicza Mikołaja, a nadto nadesłano mu masę telegramów z życzeniami.

Podczas przyjęcia deputacyi, wykonano kantatę „Sława", napisaną specyalnie przez Małaszkina. Wszystkim obecnym rozdawał Szenszin umyślnie z powodu uroczystości przygotowany poemat „Pięćdziesięciolecie mojej muzy."

Paryż 10 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Floquet zażądał od Izby aby przystąpiła przedewszystkiem do rozpatrzenia projektu przywrócenia wyborów okręgami i obiecał, że zaraz potem wniesiony zostanie projekt co do rewizyi konstytucyi. Izba większością 308 głosów przeciw 243, postanowiła zająć się w poniedziałek projektem pierwszym, a większością 504 głosów, przeciw dziesięciu, wyznaczyła czwartek nadchodzący na rozpoznanie projektu rewizyi konstytucyi.

Rzym 10 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Porządek w mieście przywrócony. Aresztowano około 160 ludzi. Zebrania publiczne zabronione. Crispi oświadczył w Izbie deputowanych, że nieporządki wywołane zostały przez stowarzyszenia przyjaciół pokoju, a socyalista Costa energicznie przeciwko temu zaprotestował.

Rozpatrywanie wniosku Bonghi'ego, skierowanego ku wyrażeniu rządowi zaufania i przekonania, iż potrafi on zapobiedz i zgnieść dalsze rozruchy, wyznaczono na czwartek.

Rzym 10 lutego. (*Tel. Ag. Pół.*) Wszystkie place i przecięcia ulic zostały zajęte przez kawaleryę. Miasto wzburzone, sklepy pozamykane. Obok wodotrysku „Di Trevi", zaszła bójka pomiędzy policyą a robotnikami. Ruch komunikacyjny z Corso przerwany.

— W ambulatoryum szpitala św-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— W ambulatoryum szpitala św-go Ducha, przychodzącym chorym udzielać będzie porady lekarskiej, ordynator dr. Sokołowski, zamiast dwa razy, trzy razy na tydzień, t. j. w poniedziałki, środy i piątki, od godziny 10 do 11 rano — chorobach gardła, krtani nosa.

— **Program** większego wieczoru muzycznego w Towarzystwie muzycznem, urządzanego staraniem p. Władysławy Pławińskiej w środę d. 13 lutego 1889 r.

Część I.

1. Kwartet Noskowskiego, wykonają p. Pławińska, pp. Noskowski, Jankowski i Goebelt.
2. Arya z opery „Ottone"—Haendel, odśpiewa p. Szajder.
3. a) Jedna góra to wysoka — melodya ludowa;
   b) Dwie pieśni węgierskie—Nagy, wykona kwartet męzki.
4. Arya z opery „Lukrecya Borgia" Donizetti, odśpiewa p. Stankiewicz.
5. a) Prelude i Toccota—Lachner,
   b) Intermezzo—Moszkowski, wykona p. Wierzbicka.

Część II.

6. Arya z opery „Hrabina" — Moniuszko, odśpiewa p. Stankiewicz.
7. Deklamacya, wypowie panna Parisot.
8. a) A z góry, z góry!
   b) Stoi jawor zielony — melodye ludowe, wyk. kwartet męzki.
9. Dwóch grenadyerów — Schuman, odśpiewa p. Szajder.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Wejście od strony teatru Wielkiego.

— **Komitet** kasy pożyczkowej przemysłowców Warszawskich podaje niniejszem do wiadomości uczestników kasy, że poczynając od dnia 3/15 Lutego r. b. od kapitałów składanych w kasie na lokacyę, płacić będzie procent, a mianowicie:

za 7-dniowem wypowiedzeniem 3%
za 3-miesięcz. wypowiedzeniem $4^1/_2$%
od lokacyi rocznnej 5%
w stosunku rocznym.

Procent od kapitałów dotychczas w kasie pożyczkowej przemysłowców warszawskich lokowanych, po upływie odnośnych terminów lokacyi, od daty niniejszego ogłoszenia, również podług powyższej stopy płaconym będzie. 311

— **Biuro informacyjne** o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej:

Tamka nr. 35, posiedzenie z dnia 7 lutego:

Nr. 29 Żórawia, Chmielewska Aniela, mąż nieobecny, dzieci drobnych czworo, matka stara.

Nr. 12 Krochmalna, Łaja Wejneman, wdowa, dzieci drobnych troje.

Nr. 46 Wronia, Krawczyńska Marya, sparaliżowana.

Nr. 61 Miła, Łaja Weintraub, mąż w szpitalu, dzieci drobnych czworo.

Nr. 53 Dzielna, Mościcka Zofia, mąż nieobecny, ciężko chora, dzieci drobnych troje.

Nr. 24 Pawia, Dyna Mettfeger, wdowa, dzieci drobnych sześcioro.

Nr. 21 Kacza, Kamieńska Joanna, wdowa, dzieci drobnych troje, matka stara.

Nr. 5 Mostowa, Radzyńska Marya, sparaliżowana i idyotka.

Nr. 84 Nowa Praga, Fabryczna, Książek Michał, wdowiec, chory na oczy, dzieci drobnych czworo.

Nr. 83 Czerniakowska, Pankielejno Marya, wdowa niewidoma.

Nr. 4 Praga szeroka, Grzegorzewska Józefa, wdowa, ciężko chora, dzieci drobnych czworo.

Nr. 78 Grzybowska, Witkowska Katarzyna, wdowa, dzieci drobnych pięcioro.

Nr. 91 Chmielna, Kotałowska Antonina, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 1 Szmulowizna, Wróblewska Marya, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 19 Przemysłowa, Gałka Tekla, mąż nieobecny, dzieci drobnych troje.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

W Berlinie ceny żyta i pszenicy spadły w dalszym ciągu.

We Wrocławiu ceny bez zmiany.

Zwracamy uwagę na zniżkę cen okowity w Hamburgu o $^1/_4$ m.

Odesa, 8-go lutego. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	95	do	105
ozima żółta	„	86	„	105
ozima czerwona	„	86	„	105
ozima bessarabska	„	80	„	165
girka	„	80	„	103
Żyto	„	50	„	60
Owies	„	45	„	55
Jęczmień	„	52	„	60

Usposobienie cokolwiek lepsze. Popyt wzmaga się.

Gdańsk, 7 lutego. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: mróz. Wiatr północno-zachodni.

Pszenica: krajowa spokojnie bez zmiany. Tranzytowa słabo i 1—2 taniej.

Polska: tranz. pstra wadliwa 118/9 f. 122 m., pstra 120/1 f. 127 m., 124 f. 132 m., dobrze pstra 127/8 i 129 f. 144 m. za tonę.

Ruska: tranz. ścienista 121 f. $105^1/_2$ m., wysoko-pstra szklista 131 f. 151 m., czerwono obsadzona 12/3 f. 123 m. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. 142 m., maj-czerwiec tranz. $143^1/_2$, czerwiec-lipiec tranz. 146 żąd., $145^1/_2$ m. pł., wrzesień-październik trans. 143 m.

Cena regul.: krajowa 179 m., trans. 139 m.

Żyto mocno; ruski tranzyt. 117 f. 90 m. za 120 f. i tonę.

Terminy: kwiecień-maj dolnopolskie 96 m., trans. 95 m. pł., maj-czerwiec dolnopolskie $97^1/_2$ m. tranz. 96 m.

Cena regul.: krajowe 145 m., dolnopolskie 93 m., tranz. 93 m.

Jęczmień: polski tranz. jasny 114 f. 111 m., ruski tranz. 100 f. 80 m., 103 i 103/4 f. 82 m., 103 f. 83 m., jasny 104 f. 88 m. za tonę.
Groch: polski trans. na paszę 95m. za tonę.
Wyka polska tranz. 140 m. za tonę.
Otręby pszenne grube 3.85, 3.90, 3.95, 4 m., miałkie 3.70 m. za 50 kg.
Koniczyna biała 60 m. za tonę.
Tymotka 30 m. za 50 kg.

TABELA WYGRANYCH
w 2-m dniu ciągnienia I-ej klasy 152 Loteryi Klasycznej
dnia 9 stycznia 1889 r.

(Podług tabeli tymczasowej nieurzędowej)

Rs. 10,000 № 1101.—Rs **2,000** № 402. Po Rs. **500** № 8141 14054. — Po Rs. **200** № 4801 7780 — Po Rs. **100** № 4787 8398 10181 10401 11759 11843 13747 14252 16218 18329 19182 21590. — Po Rs. **50** № 1467 3572 6239 7542 8653 8976 9495 9779 10560 12953 13482 14072 14214 14320 15356 16745 16751 17848 17882 17926 17968 18946 19750 19867 20831 21924 22022 22277 23348 23475.

Następujące N-ra wygrały stawkę czyli po Rs 30.

4 43, 103 37 69 79, 210 48, 357, 417 48 56, 508 42 49, 617 65, 718 34, 802 51 73 87, 905 42 51 56 60 85 98, **1**112, 1255 71, 1319 37 49 80 91, 1411 24 98, 1507 22 40 84 85 88 98, 1600 6 43 58 98, 1724 65 75, 1897, 1915 54 72, **2**026 59 78 81 86 91, 2124 29 77, 2216 22 33, 2345, 2423 79, 2500 42. 2640, 2736 49 75 94, 2858 72 84, 2997, **3**067, 3132 35 52 66, 3325 27 75 92, 3483, 3577, 3610 19 23 77, 3747 56 72, 3849, 3933 99 74, **4**111 19 64 66 78 80, 4217 34, 4440 50 75, 4511 73 79, 4601 10 99, 4717 23, **5**042, 5108 10 28, 5200 8 27 41 42 53 58 83, 5300 68 75 98, 5406 14, 5551 56 64, 5605, 5710 50, 5839, 5917 25 26, **6**036 59, 6124 69, 6204 46 50 54 76 77 86 88, 6382, 6443 60, 6528 30 49 90, 6602, 6742 57 59 69. 6830, 6995, **7**020 99, 7124 32, 7261 66 89 99, 7314 33, 7609 43 44, 7864 7916 25 27 88, **8**078, 8112, 42 60, 8280, 8482 87 88, 8567 84, 8669, 8709 11 25 48 53 99, 8834 71 79, **9**009 20 34 80, 9106 62 71 81 91 96, 9218 83, 9368 85, 9461 67, 9517 60 76 96, 9758 98, 9836, 9951 63 88, **10**019 28 61, 10109 33 35 46 88, 10211 47, 10353 61 95, 10403 20 81 98, 10633 29, 10714 34, 10800, 10908, **11**008 18, 11103 97, 11234 85 88, 11370 77, 11593, 11701 26, 11952 64 75, **12**024 44 91, 12157 65, 12349 74, 12404 40 66, 12532, 12617, 51 58 60 83, 12738 73 80, 12849 64, 12909, **13**000 49 94, 13120 63 65 73 78 92, 13215 63 73, 13307, 13434, 13502 17 44, 13621 27, 13708 32 67, 13817 35 58 68, 13951 77. **14**036, 14108 77, 14200 53, 14300, 14494 31 59, 14525 35 44 50 58 68 92, 14625 49, 14705 19 36 51 91, 14827 43 58 67 98, **15**023 75, 15153 65 88, 15223 32 37, 15310, 15420 32 52 78 82, 15529, 15614 33, 15861, 15973, **16**005 23, 16107 34 81 83, 16211 45 57, 16358 87, 16243 46 47, 16616 20, 16717 34 73 86, 16809 20, 16910 20, **17**198, 17333, 17545, 17616 23 29 52, 17707 21 35 63 84 97, 17803 27 46 67 79, 17925 52, **18**015 27 43, 18114 20, 18208 69, 18306, 18461, 18576, 18630 55, 18761, 18802 10 39 62 82, 18914 24 57, **19**009 29, 19391 95, 19413, 19595, 19626 19752 58 62 97, 17816 58 89 96, 19904 52, **20**016 52 76, 20128, 20206 11 22 55 61 65 81 82. 20335 49 79 87, 20431, 20517, 20602, 29763 75. 20816 27 86, 20912 69 93, **21**035 72 75. 21143 90 94 21220 27 31 44, 21329 51 52, 21411 31 98 21571, 21655 62, 21788, 21805, 21916 28 59, **22**004 33 53 64, 22201 92, 22352, 22418, 24 42 89 98, 32545 46, 22637 41 96, 22706, 22810 31 39 57 58, **23**025 77, 23111 23 38 58 89 95, 23298, 23441 62 72.

Teatry Warszawskie.
Dnia 11 lutego.

Teatr Wielki.
Dziś: „Pierścień rodzinny“ (występ p. Bocskay).
Jutro: „Romeo i Julja“ (występ p. Russel).
Środa: „Chata za wsią.“
Czwartek: „Violetta“ (występ panny Russel).
Piątek: „Urjel Acosta.“
Sobota: „Brahma“ i „Zabawa tancerska.
Niedziela: „Straszny dwór.“

Teatr Rozmaitości.
Dziś: „Safanduły.“
Jutro: „Właściciel kuźnic.“
Środa: „Sukcesorka,“ „Przebudzenie się lwa“ i „Ciężka próba.“
Czwartek: „Jacuś.“
Piątek: „Rodzina Fourchambault.“
Sobota: „Nasi zięciowie.“
Niedziela: „Consilium facultatis“ i „Nowy dziennik.“

Teatr Mały
(przy ulicy Daniłowiczowskiej)
Dziś: Widowisko zawieszone.
Jutro: „Dom przy ulicy Urwańskiej.“
Środa: „Sinobrody“ (występ p. Bocskay).
Czwartek: „Przed śniadaniem“ i „Grube ryby.“
Piątek: „Kapelusz bandyty.“
Sobota: „Kapelusz bandyty.“
Niedziela: „Przygody poślubne rezerwisty.“

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Nauka i wychowanie.

Specyalistka ruskiego z uniwersyteckim dyplomem, naucza młodzież i dorosłych pisać po rusku bez błędu w 30 lekcyj. Paulina Niewiarowska. Sienna 17, m, 14. 313

Posady i prace.

Potrzebna jest panienka przyzwoita do pilnowania 3-letniego chłopczyka. Wiadomość, Senatorska Nr. 26, w składzie bielizny **T. Fuks.** 1270-317

Potrzebny jest zaraz nauczyciel początkujący na prowincyę z umiarkowanemi wymaganiami. Znajomość języków obcych, tylko początki niemieckiego. Zgłosić się osobiście lub listownie do Warszawy na Wilczą Nr. 27, parter Nr. 2. 271

Potrzebna maszynistka do bielizny. Krakowskie-Przedmieście Nr. 15, mieszkania 54 1131-290

Uzdolniony magazynier, obeznany z warsztatami i prowadzeniem ksiąg magazynowych, potrzebny zaraz. Pensya rs. 200 z mieszkaniem. Królewska 83, m. 4, od 2—4 po południu. 270

Kupno i Sprzedaż.

Skład węgli do sprzedania. Wiadomość, ul. Bednarska Nr. 9. 1064-316

Zagraniczny poddany zmuszony jest sprzedać z powodu wyjazdu większy, wyrobiony interes spożywczy na pryncypalnej ulicy. Warunki przystępne. Wiadomość: Długa 28, m. 7. oficyna. 293

Sklep spożywczo-dystrybucyjny z powodu słabości właścicielki, jest do odstąpienia za bardzo przystępną cenę w każdej chwili, Ulica Leszno Nr. 55. 294

„Wanda„ Marszałkowska 129, oficyna. Znane z trwałości pończochy od kop. 55, skarpetki 30. Doskonałym krojem staniki trykotowe od rs. 2.50. Nadrabiam od kop. 30.

Płyn na wygubienie odcisków. bardzo skuteczny. Flakon kop. 30. Sprzedaż Tłomackie Nr. 13. Zakład felczerski. 215

Lustra na raty sprzedaje miejscowym i na prowincyę fabryka zwierciadeł Maurycego Silberberg. Rymarska 8. **Uwaga.** W wystawie napis „Na raty“. 213

Fortepian Hofera do sprzedania. Nowy-Świat Nr. 40, m. 14. 258

Herbatę chińską wyborową poleca sklep kupca J. Z. Ratyńskiego w Warszawie, Jerozolimska 84. Daje rabat. 253

Aristony z 6-ciu nutami metalowemi po Rs. 28 32 i 40 są do nabycia w składzie i fabryce W. Kruzińskiego w Warszawie, ulica Trębacka, róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2. 242

Nanośniki, Okulary, oraz wszelkie wyroby optyczne o 25% taniej dostać można w magazynie Optyczno-Chirurgicznym Jujlana Dreher, Szpitalna Nr. 6. Wszelkie reperacye przyjmuję. 82

Poudre de Santé do twarzy. Przylegający nie dostrzegalnie do skóry. Wyłączna własność Laboratoryum Hygieniczno-Kosmetycznego K. Rajmunda. Nowy-Świat 15. 84

Tomasz Bławat, zegarmistrz, ulica Leszno Nr. 33, dom Dr. K. Neugebauer, przyjmuje do naprawy zegary oraz zegarki z poręczeniem dwuletniem. 190

Szesląg, biurko, łóżko, toaleta, fotel sprzedaję. Jerozolimska 25, m. 12. 299

Bardzo tanio! Balowe kwiaty w fabryce pod firmą „Eliza“, poleca skład fabryczny Mottier—Sznage, Nowy-Świat Nr. 69. 1173-303

Kajety wyborne z doskonałą bibułą każdy, u J. N. Bronikowskiego, obok Ratusza. 298

Doniesienia rozmaite.

Pacht z 50 krów złożony, jest do wydzierżawienia o 8 wiorst za rogatką Warszawy, albo też mleko od tych krów może być skontraktowane z dostawą do Warszawy. Wiadomość: Graniczna Nr. 8, I piętro od frontu. 1050-276

Pończoszniczа pracownia Rudzińskiej Nowy-Świat 5. Wyroby, materyały, nauka, maszyny tanio. 310

Fabryka Stępli Kauczukowych R. Szymczyką. Świętokrzyzka 3, drugi dom od Nowego-Światu. Ceny nizkie. 265

Fabryka kwiatów sztucznych Maryi Fitkał. Freta 32, w domu własnym. 80

Zakład mechaniczny K. Kosińskiego, przy ulicy Świętokrzyzkiej Nr. 11, przyjmuje reperacyę maszyn do szycia wszelkich systemów, jak również maszyny pończosznicze po bardzo umiarkowanych cenach. Oraz posiada na składzie maszyny do szycia i pończoch, które sprzedaje na spłaty miesięczne lub tygodniowe z gwarancyą dwuletnią. 254

Kawaler, rzemieślnik, pragnący wstąpić w związki małżeńskie, poszukuje współtowarzyszki lecz takiej, któraby była w czemś pomocą. Oferty składać w kantorze „Dziennika Dla Wszystkich“ pod „Rzemieślnik“. 296

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Января 1889 года.